

Polska w ogniu propagandy

18 czerwca 2022

Propaganda wojenna – szara i czarna – z pomocą wszystkich rodzajów perswazji oraz manipulacji zatapia polskie społeczeństwo w morzu dezinformacji. Dotyczy toczącej się wojny Rosji z Ukrainą i stojącego za nią kolektywnego Zachodu – USA – UE – NATO.

Propaganda jest antyrosyjska – choć ani Rosja nie wypowiedziała Polsce wojny, ani Polska Rosji – i automatycznie proukraińska. Niesie ona kłamstwa bądź półprawdy, które – przekazując jedynie elementy prawdy – stają się stwierdzeniami nieprawdziwymi. Propaganda nigdy nie niesie prawdy, gdyż ta uniemożliwia realizację jej celów – kształtowanie postaw społecznych zgodnych z oczekiwaniami władzy i służących jej środowisk opiniotwórczych. Ideologowie propagandy pozyskują w ten sposób zwolenników takiego programu politycznego, społecznego, kulturowo-cywilizacyjnego, który zawiera drugie dno – utajnione cele sprzeczne z interesem społecznym czy narodowym. W każdym przypadku sprzeczne z dobrem wspólnym. Gdyby utajnione cele władzy były zgodne z owym dobrem, ich skrywanie nie byłoby celowe ani też uzasadnione. Mielibyśmy wtedy do czynienia z propagandą białą, która wyklucza dezinformację.

Wypełniające dezinformację przeciwieństwo prawdy można różnie nazwać – zgodnie z sugestiami słowników języka polskiego oraz koncepcjami filozoficznymi, kulturoznawczymi czy medioznawczymi. Mogą to być: fałsz, kłamstwo, postprawda, symulakry, fake news – wszystkie zaprzeczają prawdzie. Na nieprawdzie zbudowana jest nie tylko propaganda, ale również przeważająca część kultury współczesnej, nade wszystko zachodniej, rozwijającej się na fundamencie postmodernizmu, neomarksizmu i neoliberalizmu. Te z pozoru odmienne trendy filozoficzne łączy jedno – antymetafizyczne i zarazem antyaksjologiczne nastawienie generujące nieprawdę o człowieku

i świecie danych mu wartości. W takim kontekście kulturowym propaganda wojenna może nie tylko rozwijać się żywiołowo, ale również znajdować swe potwierdzenie. Jej twórcy bez żadnych skrupułów realizują imperatyw nieprawdy w stylu, który Slavoj Žižek określa banalnym epitetem: cyniczny. Ideologowie nieprawdy wiedzą, że jej propagowanie jest złem a mimo to nie przestają jej propagować, bo wiedzą, że włos z głowy im nie spadnie. Stosują dwie formy nieprawdy, które opisał w epoce dyskusji o ponowoczesności i postmodernizmie Jean Beaudrillard – symulację i dysymulację.

Propagandyści tworzą więc takie obrazy rzeczywistości, które pogrążają Rosję, a pokazują waleczność i niezłomność Ukrainy. Gdy więc np. Rosjanie zwyciężają w Donbasie i kontrolują już ponad 90 procent jego powierzchni, propaganda symuluje zwycięskie postępy Ukraińców i ich zachodnich najemników. Gdy mowa o stratach wojennych, słyszymy we wszystkich polskich mediach o kilkudziesięciu tysiącach zabitych żołnierzy rosyjskich i zaledwie kilku tysiącach ukraińskich. Mistrzowie propagandy tak dysymulują rzeczywistość – ukrywają jej prawdziwy obraz – aby Ukraina pozostawała nie tylko niezwyciężona, ale jednocześnie traciła minimalne ilości żołnierzy i uzbrojenia. W tej dysymulacji ludobójcami są wyłącznie Rosjanie, natomiast ukraińskie banderowskie formacje bojowe zabijające cywilów w Donbasie – regularnie od 2014 roku – ukazywane są jako heroiczni bohaterowie, broniący ojczyzny przed najeźdźcą.

Bojowników z Azowstalu w Mariupolu katolickie media w Polsce nazwały nawet niezłomnymi obrońcami miasta Maryi, których życie polecano modlitwom wiernych. Dopiero, gdy się poddali rosyjskim wojskom, gdy świat mógł zobaczyć w internecie wytatuowane na ich ciałach swastyki i symbole SS, gdy ich nazwiska znalazły się w spisie bojowników Azowa wybijających od 8 lat rosyjską ludność, gdy zaczęli się przyznawać do terrorystycznej działalności, zniknęły z wojennej propagandzie nie tylko ich aureole, ale również oni sami. heroizacja

azowców z Mariupola i ich natowskich instruktorów nie powiodła się. Jest przykładem połączenia symulacji z dysymulacją. Ta druga bowiem sprowadza się do ukrywanie – podobnie jak w chorobach psychiatrycznych – rzeczywistego stanu rzeczy w celu podtrzymania pozytywnego wizerunku – w tym wypadku Ukrainy. Zarówno w przypadku symulacji, jak i dysymulacji zamiast autentycznego obrazu wojny otrzymujemy jego zakłamaną jego sztuczne wytwory, nazwane przez Beaudrillarda symulakrami. Rosja w tych symulakrach musi przegrywać jako wróg nie tylko Ukrainy, ale nade wszystko Zachodu z USA na czele.

Cenzura

W tych nieprawdziwych obrazach wojny nie może być mowy o jej przyczynach – zabijaniu od 2014 roku rosyjskojęzycznej ludności Donbasu przez banderowskie jednostki militarne ze słynnym Azowem na czele. Z symulaków nie dowiemy się również tego, że wojny można było uniknąć przez realizację porozumień mińskich – przekształcenie niepodległych obecnie republik: - Donieckiej i Ługańskiej – w autonomiczne jednostki z rosyjskim językiem urzędowym, a samej Ukrainy w państwo federacyjne. Co więcej – tematem tabu stała się w propagandzie wojennej sama kwestia powstania państwa ukraińskiego w radzieckim kształcie, dwa razy większego od Polski, stworzonego z różnych, również nie ukraińskich terytoriów, zamieszkiwanego przez różne mniejszości narodowe o odrębnej tradycji kulturowej – narażone na niebezpieczeństwo ze strony wyznawców odrodzonego banderyzmu.

Propagandyści wojenni przemilczają fakt zaistnienia na nowo w Europie ludobójczej ideologii Stepana Bandery, Dmytro Doncowa, Romana Szuchewycza – zagrażającej nie tylko mniejszościom narodowym Ukrainy, ale również narodom jej sąsiadów – w tym Polski – i w konsekwencji całemu kontynentowi. Świadectwem odrodzenia nazistowskiej ideologii na Ukrainie jest nie tylko ludobójcza działalność pułku Azowa w Donbasie czy stojące w ukraińskich miastach pomniki jej twórców, ale również

przeniknięta nią kultura, oświata i polityka społeczna. O tym nie mówi się w propagandzie wojennej, nie mówi się również w przekazie kulturowym i naukowym. Tym bardziej nie można mówić o wykorzystaniu współczesnego banderyzmu przez Zachód w umocnieniu jego interesów na Ukrainie. Wyłamane się z tej matrycy cenzury nie jest tolerowane, o czym świadczą szykany wobec polskich profesorów za głoszenie poglądów niezgodnych z bezwarunkowo proukraińską – a więc probanderowską – ideologią. Szykany za konstytucyjne prawo do wolności słowa, popartego wiedza naukową i doświadczeniem akademickim.

Odczłowieczanie wroga

Rosja jako wróg nie tylko Ukrainy, ale również całego Zachodu z USA i NATO na czele ukazywana jest jako kuriozalny twór polityczny, cywilizacyjny i narodowy, który nie powinien istnieć. W zalewającej nas propagandzie Rosja to potwór, którego uosobieniem jest jej prezydent Władimir Putin. Czytamy i słyszymy, że to Hitler i Stalin w jednej osobie, demon, osoba niepojęta. Marzenie propagandystów, aby zastąpiła prezydenta Putina jakaś marionetka Zachodu w rodzaju Chodorkowskiego czy Nawalnego nie spełnia się, wobec tego wymyślają co miesiąc inną chorobę rosyjskiego przywódcy, spisek na jego życie, zamach na stanowisko.

W tym przekazie prezydent Putin jest główną przeszkodą w zapanowaniu NWO lansowanego przez amerykańskich i unijnych globalistów oraz wyznawców Klausa Schwaba ze Światowego Forum Ekonomicznego w Davos. Odczłowieczenie Rosji obejmuje nie tylko jej prezydenta, ale również cały naród rosyjski, któremu przypisywane są wszystkie możliwe grzechy z grzechem wielkiego poparcia Władimira Putina na pierwszym miejscu. W propagandzie wojennej najłatwiej dokonać dehumanizacji Rosjan przez odczłowieczenie ich armii. Z jej przekazu wynika więc, że żołnierze rosyjscy weszli na Ukrainę nie po to, aby uwolnić rosyjskojęzyczną ludność Donbasu od prześladowań ukraińsko-banderowskich, ale po to, aby wybić ludność cywilną całej

Ukrainy, pozbawić ją obiektów infrastruktury, zniszczyć zabytki i nade wszystko kraść i gwałcić.

Z polskiego przekazu rzeczywistości wojennej, powielanego z ukraińskiej matrycy, wynika bowiem, że na wojnie gwałcą wyłącznie żołnierze rosyjscy – nie tylko kobiety i dzieci w różnym wieku, ale także niemowlęta [Tekst powstał przed ujawnieniem informacji, że przekazy o gwałtach rosyjskich żołnierzy na niemowlętach były wymysłem rzecznik praw obywatelskich Ukrainy – red.]. I to jest – oprócz uzasadnionych historycznych uprzedzeń – koronny argument dla wzbudzenia do Rosjan odrazy i trwałej nienawiści. Ideologom wojennej propagandy idzie bowiem nade wszystko o postawę nienawiści, gdyż bez niej nie uda się przygotowywane od 2014 roku przez USA i NATO włączenie Polski do wojny z Rosją.

Rusofobia w stadium rasizmu

Warunkiem wstępnym odczułowieczania prezydenta Rosji i narodu rosyjskiego jest rusofobia. Rusofobia jest obecna w polskiej polityce jako jej stała dana od kijowskiego euromajdanu. Polska stała się wówczas jej propagatorem z namaszczenia USA. Przyjęła tę rolę dobrowolnie, stając obok Ameryki na czele obozu antyrosyjskiego. Zadaniem Polski stała się trwająca do dziś dyskredytacja Rosji na wszystkich poziomach relacji międzynarodowych. Pierwszym stadium naszej rusofobii był sam udział Polski w euromajdanie, zorganizowanym jako próba odcięcia Ukrainy od wpływów rosyjskich. Kolejnym stadium umacniania polskiej rusofobii była walka naszego państwa z rosyjskimi źródłami energii – najpierw tylko z gazem, a następnie z ropą – w ramach osławionego unijnego bezpieczeństwa energetycznego.

Ta forma rusofobii przekształciła się w wojnę handlowo-gospodarczą, trwającą do dziś i kształtującą obecnie kolejne pakiety sankcji nakładanych na Rosję. Zarówno w walce o „bezpieczeństwo energetyczne”, jak i w zaostrozaniu

antyrosyjskich sankcji Polska stała się unijnym liderem rusofobicznych działań. Wbrew naszym narodowym interesom i naszej racji stanu, budowanym na pokojowym współistnieniu z sąsiadami, a w optymalnej wersji na współpracy z nimi. Rusofobiczne działania Polski nabrały charakteru militarnego z dużym wyprzedzeniem rosyjskiej „specoperacji wojennej” na Ukrainie. Antyrosyjskie działania militarne polskich władz wyrażone zostały w zabiegach o wzmocnienie wschodniej flanki NATO oraz o obecność wojsk amerykańskich i amerykańskiej broni w Polsce.

W propagandzie wojennej są one przedstawiane jako wysiłki na rzecz bezpieczeństwa Polski i całego świata – zachodniego. Obecnie okazuje się, że wobec propagandzie wojennej ani wzmocniona flanką, ani stacjonujący amerykańscy żołnierze nie zapewnili nikomu – również Polsce – bezpieczeństwa, a tym bardziej, pokoju. Niesłabnąca propaganda głosi jednak, że konieczne jest dalsze wzmacnianie flanki, jeszcze większa ilość amerykańskich żołnierzy w Polsce, jeszcze większe dostawy broni na Ukrainę, jeszcze większy – ze względu na nią – budżet „obronny” naszego państwa – wszystko z kieszeni polskiego podatnika, o którego już nikt się nie troszczy. Propaganda wojenna nawet nie ukrywa tej gorzkiej prawdy, że priorytetem polskich władz jest zwycięstwo Ukrainy w wojnie z Rosją, nie zaś losy polskiego narodu.

Rosja nie ma bowiem prawa zwyciężyć – głoszą różnej proveniencji „analitycy” i „eksperti”. Nie ma bowiem prawa istnieć – nie tylko w świecie zachodnim z Polską na czele, ale również wszędzie gdzie indziej. To najwyższe stadium rusofobii – rasistowskie. Rosjanie wykluczani są ze wszystkich sfer zachodniego świata – nauki, kultury, sportu, życia społecznego – tylko dlatego, że są Rosjanami. Wykluczani są również ci, którzy już nie żyją – pisarze, kompozytorzy, artyści – poprzez wymazywanie ich z pamięci współczesnych pokoleń. Polski minister kultury Piotr Gliński zasłynął wypowiedzeniem o konieczności „zniknięcia” z przestrzeni publicznej kultury

rosyjskiej. Wystąpił też o wspólne stanowisko ministrów kultury Unii Europejskiej w sprawie nałożenia na Rosję sankcji w obszarze kultury. Jeszcze dalej w antyrosyjskim rasizmie posunął się premier Polski

Mateusz Morawiecki, twierdząc w artykule dla „Daily Telegraph”, że „ruski mir” jest odpowiednikiem dwudziestowiecznego nazizmu i komunizmu i dlatego „musimy całkowicie wykorzenić tę potworną nową ideologię”. Jako historyk polski premier doskonale wie, że „ruski mir” to tradycja kultury rosyjskiej, przenikniętej wartościami prawosławia, podtrzymywanej również poza granicami Rosji przez rosyjską diasporę. „Ruski mir” to nosiciele tej kultury, konkretni współcześnie Rosjanie, deklarujący zbudowaną na niej i jej wartościach chrześcijańskich rosyjską tożsamość. Wykorzenić „ruski mir” oznacza ich unicestwienie. Tę formę rusofobicznego rasizmu najprościej wyjaśnić przez porównanie z tezą o konieczności wykorzenienia Polonii, pozbawienia milionów Polaków nie tylko możliwości podtrzymania tożsamości narodowej w oparciu o polskość, ale również prawa do istnienia.

Skutki propagandowego prania mózgów

Oprócz szybko przemijających korzyści establishmentu politycznego i opiniotwórczego oraz transatlantyckich ich mentorów nikt w Polsce nie zyskuje na propagandzie wojennej. Nie zyskuje również sama Ukraina, oczekująca wizji pokojowej przyszłości, która wymaga przyjęcia – zamiast symulaków – prawdy o wojnie, o prawach mniejszości narodowych, o zagrażającej im ludobójczej ideologii banderyzmu i uznania konieczności odcięcia się od niego.

Samo zaś społeczeństwo polskie, poddane wpływom antyrosyjskiej wojennej propagandy, karleje, przeciętnieje, staje się infantylne, zdolne jedynie do powielania tezy, iż nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy. Kogo bowiem można wychować

na nienawiści do Rosji i sztucznej miłości do Ukrainy? Kolejne pokolenia infantylnych Polaków, cedujących odpowiedzialność za losy własne i własnego kraju, na „wszechmocne” USA i NATO.

Autorstwo: prof. Anna Rażny

Źródło: MyslPolska.info